

Prenumerata w miejscu.

rocznie rs. 3 kop. —
półrocznie rs. 1 kop. 50
kwartalnie rs. — kop. 75

z przesyłką:

rocznie rs. 4 kop. 40
półrocznie rs. 2 kop. 20
kwartalnie rs. 1 kop. 10

Za odnośzenie do domu kwartalnie
kop. 10

Cena ogłoszeń.

za 1 razowe po kop. 6 za wiersz pe-
titi lub za jego miejsce (30 lit).
za 2 — 6 razowe po kop. 4 za wiersz
za 7 — 10 „ „ „ 3 „ „

Cena ogłoszeń na pierwszej stronie po-
dwójna.

Reklamy po 10 kop. za wiersz.

Cena pojedynczego numeru kop. 7 i 1/2.

TYDZIEŃ.

Biuro Redakcyi i ekspedycja główna, w domu W-go Michelso-
na obok Magistratu. — **Ogłoszenia przyjmują**: Redakcyja, — obie-
dnie księgarnie w Petrokowie, — oraz po za granicami guberni petro-
kowskiej wyłącznie agentura „Rajchman i Frenidler“ w Warszawie.

Prenumeratę przyjmują w Piotrkowie: Biuro Radakeyi i obie księgarnie. W Często-
chowie „Nowa księgarnia, M. Pacewicz i Koliński“ — i prócz tego:

w Częstocho- wie	W. Zieliński.	w Łasku	W. Józef Pniowski.
w Będzinie	„ Janiszewski Stan.	w Łodzi	„ Janiszewski Leopold.
w Brzezinach	„ Szolowski Teodor.	w Radomsku	„ Ruszkowski Erazm.
w Dąbrowie	„ Hlasko Antoni.	w Rawie	„ Leszczyński Klemens.

Wychodzi w każdą Niedzielę, wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

— **Biuro redakcyi dla interesantów** otwarte codziennie z rana od godziny **9 do 11**, i po południu od **2 do 4-ej**. *Ogłoszenia* przyjmują się w tym samym czasie.

Adres: dom Michelsona obok Magi-
stratu.

Praktykant

może być przyjęty na naukę do księgarni **F. Jędrzejewicza** w Piotrkowie. (3-2)

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

— **Na wieść o przeniesieniu gubernii** naszej do Łodzi, sępniał Piotrków, rozrado-
wali się mieszkańcy Łodzi. Wieść tę, po-
daną pierwsiastkowo przez ruski „Poria-
dok”, właściwiej należałoby nazwać *ogło-
ską*, bo jak słusznie zauważyło „Nowoje
Wremia” — niema żadnej gwarancyi, aby
wieść ta była autentyczna: rząd myśli w za-
sadzie o zmniejszeniu gubernii, ale w jaki
mniej więcej sposób — tego prawdopodobnie
sam jeszcze nie postanowił.

Tymczasem mieszkańcy Łodzi się cieszą,
a że Piotrków sępniał — nie w tem dzi-
wnego. Miasto nasze datuje wzrost swój
obecny od czasu zaprowadzenia gubernii;
gdyby nie było siedliskiem władz gubernijal-
nych, nie byłoby niczem, bo ani handlowem
ani przemysłowem być nie może, nie po-

siadając ku temu odpowiednich warunków.
Piotrków to kolonija urzędnicza. Oprócz
całej falangi urzędników rozmaitych deka-
steryj — niewielu zamożniejszych kupców i
właścicieli nowo wzniesionych domów — pra-
wie nikogo więcej. Upadek materyjalny tych
wszystkich, przez przeniesienie gubernii do
Łodzi, widoczny: domy stanęłyby pustkami,
ruch handlowy by upadł, a co się tyczy
klasy urzędniczej, ta by najciężej dozna-
ła klęski, — koszty bowiem utrzymania w
Łodzi ani mogą iść w porównanie z kosztami
utrzymania w Piotrkowie. Cena mieszkań
w tym specjalnie fabrycznem siedlisku,
przewyższa niemal ceny warszawskie,
artykuły żywności i opał do bajecznych cen
dochodzą! Tak więc wydatki wszelkiego
rodzaju wzrosłyby prawie w dwójnasób —
gdy tymczasem pensyje urzędnicze pozos-
tałyby dotychczasowe. Położenie zaiste nie
do pozazdroszczenia...

Wobec takiej perespektywy, siedzieć z
założonemi rękami i nie ratować się od klę-
ski, byłoby dowodem szczególniejszego ro-
dzaju apatyi.

Łódź na wieść dla niej szczęśliwą, nie
poprzestając na takowej, pisze podania do
ministeryjum o przeniesienie do niej władz
gubernijalnych — a my co robimy, aby się
od tego obronić?... Nie łatwiejszego, jak
wymotywowanie w podaniu naszych praw
słusznych, na podstawie tego, cośmy wy-
żej wyrzekli; Łódź zresztą ma własne wa-
runki istnienia i ciągłego wzrostu, jakich
Piotrków nie posiada. Wzrost Łodzi, cho-
ciaż ta miastem gubernijalnym nie będzie,
jest najzupełniej zabezpieczoną, gdy przeci-
wnie — upadek Piotrkowa, po wyniesieniu
zeń władz gubernijalnych, niechybny. Dla

zamożnych kupców tutejszych i właścicieli
domów uszczerbek ztąd znaczny, ale dla
urzędników — klęska niepowetowana. Rad-
cie więc panowie interesowani, póki czas
jeszcze!

— **Jaką drogą do gazet warszawskich** do-
stają się z Piotrkowa najmylniejsze nieraz
wieści? — pytanie to jużśmy nieraz sobie sta-
wiali. Oto i teraz wszystkie tamedzne pi-
sma powtórzyły mylną wiadomość o wyni-
kłym jakoby u nas „wielkim pożarze”, któ-
ry szerząc się aż dwa dni, miał zniszczyć
kilka budynków; w chwili zaś fabrykowa-
nia tej dziennikarskiej kaczki, daleko je-
szcze być miało do jego ugaszenia. Otóż
i my byśmy radzi zgasić... tylko nie pożar, ale
gorączkę reporterską, z jaką tuzinkowi tu-
tejsi korespondenci ślą swoje doniesienia
do redakcyj warszawskich, wprowadzając
w błąd takowe. Ile to już razy zdarzyło
się nam, piotrkowianom, dowiedzieć się
z gazet stołecznych, o czemś, co się ni-
by stać miało w naszym mieście, a co
rzeczywiście nigdy a nigdy nie miało miej-
sca!

Powracając do owego wielkiego faktu,
czy też wielkiego pożaru — takowy ograni-
czył się, dzięki naturalnie naszej straży o-
gniowej, na spaleniu się małej, drewnianej
komórki, przytykającej do parterowego, ró-
wnież drewnianego domu przy ulicy Sule-
jowskiej, na którym to domu spłonęła ty-
lko połowa dachu, gdyż ogień przez topor-
ników, w przeciągu półtorej godziny cał-
kowicie został opanowany. Miało to miej-
sce w nocy z d. 29 na 30 z. m.

Poprzedniego dnia, również nocną a ra-
czej wieczorną porą, o godzinie 10-ej, w
dwupiętrowym, murowanym domu staro-

DESZCZ BUKIETÓW

przez

Gourdon de Genouillac.

Przekład z franeuzkiego

Felicji K.

I.

— **Franiu moja droga**, twoje kwiaty są
piękne, ale twoja buzia jeszcze piękniejsza.
Spiesz się, Franiu! potrzebuję bukietu; lecz
ułoż go w ten sposób, ażeby był tłumaczem
gorących mych uczuć dla tej, której go prze-
znaczam. Jeżeli zechcesz porzucić swoje
kwiatki i wsiąść do tej karety, która będzie
twoją, jutro staniesz się kobietą najmodniej-
szą, której najwięcej zazdrości będą w ca-
łym Paryżu.

Oto są słowa, które co chwila złota mło-
dzieź, finansisci i prawnicy, młodzi i sta-
rzy, piękni i brzydey powtarzali Franiu, kwia-
ciarce, mającej swój zakład przy ulicy de
Tournelle.

Pomiędzy ubiegającemi się o jej względy
był markiz de Pontchartrin, generał
wojsk cesarskich; książę de la Vallière, ka-

pitan gwardyi z Louwru, pan Alliot, bo-
gaty dzierzawca, i wielu innych, którzy ku-
powali kwiaty u modnej kwiaciarki jedy-
nie dlatego, że miała lat osiemnaście, ma-
łeńkie dziecinne rączki i minkę dowcipną,
w niczem nie ustępującą przebiegłej kotece,
leżącej zwykle u jej nóg i igrającej z klę-
buszkiem nici, których Frania używała do
wiązania swych bukietów.

Każdy z nich pochlebiał sobie, że pod-
bił serce młodej dziewczyny, kupując różę,
jaśminy i niezapominajki. Były to jed-
nak próżne marzenia. Frania na wszyst-
kie oświadczenia miłosne, odpowiadała ser-
decznym śmiechem.

Nadszedł wreszcie dzień, w którym się
śmiać przestała. Tego dnia na jej ciem-
nych rzęsach błyszczały łzy: płakała, bo
pan de Beauvilliers, którego pałac był o
dwieście kroków od jej budki, zagroził, iż
każe ją uwięzić za lekkie życie.

Biedna Frania! Ja, tak rozsądną, pom-
imo swej szalonej wesołości i dowcipnych
odpowiedzi; — ja uwięzić, słowika, którego
śpiew rozweseliłby nawet mizantropa. To
niepodobna! a jednakże ona się lęka, bo p.
Beauvilliers powiedział, że się zemści, a
zemsta prawnika to rzecz niebezpieczna.

Lecz jakimże sposobem ściągnęła na sie-

bie jego nienawiść? Opowiemy to w kilku
słowach.

Dnia 24-go czerwca 1767 roku, Frania
zajętą była podlewaniem swych kwiatków
i nucąc sobie piosnkę, której ją nauczyli
księżę d'Aiguillon, myślała o Manourym,
pięknym podporuczniku straży miejskiej,
który obiecał ją zaślubić. Wtem spostrze-
gła stojącego przed sobą kawalera Arman-
da de Chesnoy, jednego z najczęstszych
swych gości.

— Ah, przepraszam, nie spostrzegłam pa-
na — zawołała trochę przestraszona.

— Nie nie szkodzi, moja małeńka, — nie-
mam do ciebie żalu i na dowód, pozwól
niech cię uściskam; lecz wpierv daj mi prę-
dko bukiet z róż białych, taki, jaki codzien-
nie u ciebie kupuję.

— Oto jest przygotowany, panie — od-
powiedziała kwiaciarka, wskazując na py-
sne róże otoczone wrosem — Czy wiesz
pan, iż to już trzy tygodnie, jak codzien-
nie posyłasz pan taki bukiet tej mło-
dej pani, musi być ujęta tą jego grzeczno-
ścią?

— Ach, Franiu, nie uwierzysz, jak mi
jest trudno dowiedzieć się, co ona myśli.
Niewiele postąpiłem od pierwszego dnia,
ale wkrótce się dowiem dzięki temu bileci-

zakonnego Camera, przy ulicy Żydowskiej, wynikł pożar; przybyciu jednak na miejsce wypadku s aży ogniowej, wyłamaniu drzwi na poddasze i jednocześnie wdarciu się toporników na dach za pomocą bosaków, oraz zalaniu sikawkami kilku najbliższych krokwi — pożar w ciągu pół godziny również ugaszonym został.

Dzięki zatem dzielnym naszym strażakom od „wielkiego” pożaru w jednym i w drugim razie zostaliśmy stanowczo uwolnieni.

— **P. Siedlecki**, pierwszy polski magik i prestidigitator, w podróży swej po kraju, odwiedził i nasze miasto. W ubiegły wtorek przy pełnej prawie sali tutejszego teatru, dawał pierwsze przedstawienie, składające się w pierwszej części ze sztuk magicznych, w drugiej zaś z nikiących obrazów, widoków przyrody, mitologicznych grup, słynniejszych zamków, ruin i t. p.

Pan S. niektóre łatwiejsze sztuki zaraz objaśniał zebranej publiczności; do najefektowniejszych należy bezspornie sztuka z pierścionkami i z kartami, własnego pomysłu p. S. Do przeslicznych obrazów nikiących, których widzieliśmy może z pięćdziesiąt, pan S. używa światła Drummunda.

W sobotę dnia 5-go b. m., spodziewane jest drugie przedstawienie, na którym mamy zobaczyć saliny Wielkie, najciekawsze epizody historyczne z pamiętników Paska, bitwy z wyprawy Sobieskiego pod Wiedem etc.

Rokując panu S. zupełne u nas powodzenie, proponujemy mu, aby ogłosił jedno bardzo tanie przedstawienie z zakresu *meteorologii i geologii*, z jednoczesnymi objaśnieniami, a to dla umysłowej korzyści młodzieży tutejszych zakładów naukowych rządowych i prywatnych. Niezbędne jednak pod tym względem porozumienie się z władzą szkolną.

— **Dzień zaduszny** w całym świecie katolickim obchodzi się bardzo uroczysto. W naszym mieście, według miejscowego zwyczaju, w dzień Wszystkich Świętych, to jest w wigilię dnia zadusznego, po żałobnych nieszpórach, z kościoła Farnego wychodzi procesyjonalnie niemal cała liczna parafia na ementarz katolicki; podczas procesyi lud śpiewa żałobne pieśni, a duchowni odprawiają na pięciu stacyjach ementarnych odpowiednie nabożeństwo. W tym roku, mimo śniegu i mroźnego powietrza, procesya była jeszcze liczniejszą jak lat poprzednich i kilka tysięcy osób pod przewodnictwem kapłanów Farskich brało w niej udział.

W czasie tej procesyi i po niej, na wszystkich niemal grobach lampy białe i różnokolorowe, świece, kagańce, w takiej ilości świeciły, jak jeszcze nigdy tu nie widzieliśmy. Niektóre mogły być ozdobione zielonymi festonami z gałązek iglastych, sztucznymi kwiatami i wieńcami z nieśmiertelników. A niedawno, bo przed jakie 10-u laty, oświetlanie grobów było tu jeszcze nowością, która bardzo prędko się przyjęła i rozpowszechniła, co bezwątpienia jest oznaką szanowania i czci grodu zmarłych, którego historia z ostatnich lat ciekawa także ze względu na wzorowy porządek, zwiększającą się liczbę nagrobków i bardzo staranne utrzymanie mogił, oraz zdobienie ich krzewami i kwiatami.

W sam dzień zaduszny we wszystkich świątyniach spełniały się ofiary za dusze zmarłych, na których wiele było osób i ementarz cały dzień licznie był zwiedzany.

— **Piekarni krakowskiej**, wypiekającej wogóle dobre pieczywo, chcemy powiedzieć, że takowe byłoby jeszcze lepszem, gdyby nie żalowano dodawać doń cokolwiek więcej soli, o której znajdowaniu się np. w *chlebie zdrowia*, całkiem powątpiewamy. Mówiąc wogóle, wszystkie nasze piekarnie zaprowadzają widoczną w tym kierunku oszczędność, niepewne, że wszelkie pieczywo bez tego nader dziś taniego dodatku, traci połowę na swej wartości i smaku; tem bardziej „chleb zdrowia” powinien być bezwarunkowo umiarkowanie słonym.

— **Z Radomska**. Młodzianka, bo zaledwie dziś, dnia 25 października 1881 r., dzień jeden dopiero istniejąca nasza straż ogniowa ochotnicza—ma już swój epizod:

O godzinie 1-ej w nocy, kiedy właśnie wszyscy mieszkańcy w śnie byli pograżeni, na dane hasło z ratusza, zadźwięczały wnet złowrogie trąbki alarmowe strażackie po wszystkich ulicach, Kłusują zewsząd strażacy i w niespełna 15 minut już stoją kompletnie sformowani z narzędziami ogniowemi na Rynku. Przybyły i władze policyjne; potrwożeni ze snu mieszkańcy czują już nawet odór spalenizny (tak istotnie niektórzy twierdzili)—a wszyscy dopytują się „gdzie się pali?” Wracają nareszcie strażacy alarmiści i kuryerzy,—powracają strażnicy ziemscy rozesłani na wszystkie strony miasta i zapewniają, że pożaru nie ma nigdzie; a więc „alarm był fałszywy!” Strażacy uprzątnąwszy narzędzia ogniowe, rozchodzą się z uśmiechem zadowolenia na twarzach, z których wyraźnie czytałeś „nie

złapiesz nas”. Mieszkańcy nieradzi, że ich przebudzono, układają się gniewni „na drugi bok”, wszystko ucisza się—zaspia... Ale niestety! nie wszystkim sen błogi pozwala użyć wezasu, byli i tacy, którym sen odleciał z powiek, a troska zachmurzyła oblicza—a temi byli: Naczelnik straży ziemskiej i przełożeni straży ogniowej ochotniczej; przyczyna zaś tego niepokoju bardzo prosta—*alarm fałszywy nie był zamierzony, ani nakazany*, a zatem, *kto stał się winien naruszenia spokoju publicznego: policja, czy straż ogniowa ochotnicza?—bagatelal...* Dziś więc aż do południa przesiedzieli w ratuszu: naczelnicy straży ziemskiej i ogniowej, ze wszystkimi członkami Rady Nadzorczej, prowadząc najściślejsze badania w celu wykrycia winnego, aż nareszcie doszli do przekonania, że stróż dyżurny w ratuszu, niezrozumiały dokładnie danej mu informacji, posłyszawszy przy odpowiednim ciągu wiatru, aż nazbyt wyraźnie, dźwięk trąbki sygnałowej dróżniczej przy drodze żelaznej, mniemał, że jest uprzedzony przez któregoś z alarmistów strażaków ogniowych, pospieszył więc powtórzyć alarm, i tym sposobem dał fałszywe hasło. Na całym tym „qui pro quo” tylko nasi strażacy dobrze wyszli, bo mieszkańcy wypawszy się powtórnie po alarmie, chwala ich za czujność i pośpiech,—a oni, uśmiechając się odpowiadają swoje: „nie złapiesz nas”. A.

— **Z Rawskiego** donoszą nam co następuje: „W gospodarstwie mamy teraz czas niebardzo pomyślny, z powodu deszczów, a obecnie kilkostopniowych mrozów, który przeszkadza wykopaniu reszty kartofli, marchwi i buraków; pocieszamy się tylko nadzieją, że może pogoda do nas zawita i dozwoli dokończyć roboty w polu i choć w części da uratować jeszcze pozostałe w ziemi okopowizny, których niestety, w bardzo wielu miejscach, z przyczyny braku w swoim czasie robotnika, nie zdołano zebrać z pól i przed zimą zabezpieczyć ich od zepsucia...”

— **Wywiezienie z archiwum** hypotecznego płockiego ksiąg wieczystych dóbr leżących w obrębie sądu okręgowego łomżyńskiego do Łomży, podług wiadomości z dobrego źródła, jakie otrzymał „Korespondent Płocki”, wkrótce nastąpi. Cyfra ogólna ksiąg wieczystych w hipotece płockiej się znajdujących, dochodzi do trzech tysięcy kilkudziesięciu; z tych około 500 przejdzie do hipoteki łomżyńskiej, zostanie około 2,500.

— **W komisji** obradującej nad sposobami ukrócenia pijaństwa, pomiędzy innymi środ-

kowi, który zręcznie wsuujesz w środek bukietu i zaniesiesz jej o wpół do pierwszej.

— O w pół do pierwszej, dobrze panie.

— Lecz pamiętaj oddaj go tylko, albo samej pani de Beauvilliers, albo jej służącej.

Mówiąc to podał jej sztukę sześciolirową i raz jeszcze zaleciwszy ostrożność, oddalił się.

Pozostawszy samą, kwiaciarka położyła bukiet obok innych kwiatów i nanowo wzięła się do pracy; lecz nowy kupiec przerwał jej zajęcie. Był to mężczyzna 50-letni, surowej i poważnej powierzchowności, wyglądający na człowieka zajmującego wyższe stanowisko.

— Czego sobie wielmożny pan życzy: róż, fijołków, czy jaśminu?—zapytała Franja.

— Tak, moja mała; potrzebuję pięknego bukietu z róż;—a wtem spostrzegłszy bukiet kupiony przez p. de Chesnoy, wskazał, aby mu go podała.

— Ten już sprzedany, lecz jeżeli pan zechce poczekać kilka chwil, ułożę nowy.

— Dobrze, lecz spiesz się.

Wybrała najpiękniejsze róże i ułożywszy przepyszny bukiet, podała go nowo przybyłemu, który obejrzał go z zadowolaniem, a podając jej mały złożony bilecik, rozkazał, aby go umieściła wśródku bukietu i o godzinie wpół do pierwszej zaniósła pannie Dubois, aktorce z komedyi francuskiej, mieszkającej przy ulicy Saint-Avoie.—A to dla ciebie—rzekł, podając jej talara, którego poprzednio starannie obejrzał.

— Dobrze, panie, wypełnię jego rozkazy—rzekła kwiaciarka.

— Ale obadwa o jednej godzinie—szepnęła do siebie po odejściu gościa—co zrobić? ha! poproszę sąsiadki Antosi; ona zanie sie bukiet kawalera, a drugi zaniósę sama i przechodząc około odwachu, zobaczę Minourego.

I złożywszy obadwa bukiety razem, czekała godziny oznaczonej. Następnie jeden oddała Antosi, by go zaniósła pani Beauvilliers; z drugim zaś poszła sama do panny Dubois. Niespostrzegła roztrzępana, że... zamieniła bukiety—i przeznaczona dla pani Beauvilliers dostał się aktorce, aktorki zaś—pani Beauvilliers. Mężczyzną 50-letnim był sam pan Beauvilliers, prokurator kryminalny.

II.

Dzień ów był prawdziwie przeznaczony na różne niespodzianki. Pan de Beauvilliers odbywszy kilka wizyt, miał zamiar udać się do Châtelet, lecz spostrzegł, iż zapomniął swojej złotej tabakierki; a że dość jeszcze pozostawało mu czasu, powrócił zwolna do swego pałacu i wszedł do pokoju żony.

Pani de Beauvilliers siedziała przy tualecie. Była to osoba dwudziestokilkoletnia; świeża, żywa brunetka, często wzbudzająca zazdrość w młodszym od siebie kobietach. Na widok męża zdziwiła się.

— Jaktol!—zawołała—to ty? sądziłam, że jesteś w Châtelet.

— Nie przeszkadzam ci, odchodzę natychmiast—odpowiedział p. Beauvilliers zabierając tabakierkę, która leżała na marmurowym kominku.

I rzeczywiście, zbliżał się już do drzwi, kiedy nagle stanął zdziwiony spostrzegłszy pokojówkę swej żony z bukietem róż w ręku.

— Mój bukiet!—zawołał prokurator.

— Nieszczęsna!—jęknęła jego żona.

— Pan!—krzyknęła pokojówka.

Ale p. de Beauvilliers nie tracąc przytomności, porwał bukiet z rąk służącej, a

Radomsk d. 28 paźdz. 1881 r.

Dzień 23-go października 1881 r. zapisał się jasnemi głoskami w rocznikach cichego naszego miasta, — w dniu tym bowiem, spełnił się akt uroczystego otwarcia straży ogniowej ochotniczej, a pamiętna uroczystość ta, odbyła się w następującym porządku:

O godzinie wpół do 10-ej, strażacy-ochotnicy, zebrani wcześniej w szopie narzędzi ogniowych przy magistracie, z rozwiniętą chorągwią, pod przewodnictwem swego naczelnika głównego i członków Rady Nadzorczej, w należytym szyku, pięciu oddziałami wkroczyli do kościoła parafialnego dla wysłuchania Mszy świętej, którą odprawił sędziwy dziekan i proboszcz nasz JM. X. Wincenty Gajewski, członek honorowy tejże straży, a udzieliwszy błogosławieństwo ze stopni ołtarza, przemówił w krótkich lecz pełnych namaszczenia słowach, kładąc głównie nacisk na wzniosły cel nowozawiązującej się instytucji, będącej wynikiem postępu ludzkości, któremu kościół święty po wsze czasy przewodniczył, popierał, błogosławił i błogosławi. W czasie nabożeństwa, do Mszy świętej służyli strażacy, gra na organach kierował również strażak, a pienia religijne wykonywali uczniowie szkoły prywatnej p. Fabianiego.

Wprost z kościoła katolickiego, cały orszak w powyżej opisanym porządku udał się do miejscowej synagogi, gdzie po przemówieniu rabina do swych współwyznawców, wyjaśniającem cel i pożytek społeczny otwierającej się instytucji, odprawione zostały stosowne modły w śpiewie chóralnym, umiejętnie kierowanem przez miejscowego kantora, a na zakończenie, odśpiewane zostało „Boże Cesarza chroń”.

Poczem, strażacy w tymże porządku odniósłszy chorągiew do składu narzędzi ogniowych, rozeszli się do domów.

Następnie, tegoż dnia o godzinie 3-ciej z południa, straż ochotnicza znowu zgromadzoną została w rzecznej szopie, gdzie nastąpiło formalne przyjęcie od magistratu wszelkich narzędzi i rekwizytów ogniowych. Poczem, po raz pierwszy odezwały się dźwięki trąbki sygnałowej — a na to hasło swego głównego naczelnika, strażacy w sfornym porządku, sformowawszy się pod bliższym kierunkiem naczelników oddziałowych, z całym rynsztunkiem i narzędziami ogniowymi, udali się na pierwsze próbn

zbyt uczeiwa — coby powiedział prokurator. Plakała tylko, gdy tenże wszedł powtórnie do jej sklepiku, a wylajawszy ją ostro, żądał, aby mu wymieniła tego, który ją do tego czynu namówił. Frania odpowiedziała tylko łzami. Prokurator w gniewie, krzychał, łajał, groził, lecz skutek był tenże sam. Wówczas w największym gniewie udał się do pana de Sartine i oskarżył ją.

Dyrektor policyi kazał natychmiast wezwać Minourego, podporucznika swej straży i rozkazał mu, aby się udał z jednym ze swych towarzyszy do mieszkania Frania i przyprowadził ją na ratusz, gdzie sam chciał ją wy badać.

Łatwo można sobie wystawić rozpacz biednego chłopca. Krew uderzyła mu do głowy, chciał wymówić dyrektorowi jego niesprawiedliwość, lecz wejrzenie goż powstrzymało jego słowa.

(dok. nast.)

wykonane publicznie przez orkiestrę Pasdeloups.

— **Ktoby chciał nabyć akcyję warszawskiego Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych,** raczy się zgłosić do redakcyi „Tygodnia”. Jako premjum dla swoich członków na rok bieżący, Towarzystwo daje reprodukcję ze znanego obrazu Krudowskiego „Powrót z Golgoty”.

— **Wypadki w gubernii:**

Od dnia 25 wrześn. do dnia 6 paźdz., było sześć wypadków nagłej śmierci; w tymże czasie znaleziono i martwe ciało i spehiono jedno zabójstwo: mieszczanin m. Pabjaniec 53-letni A. Gertner, zabity został kijem przez 19-letniego włościanina F. B., na drodze z Dłutowa do Wadlewa.

— **Listy od Redakcyi:**

— *Pannę Q. w Częstochowie.* Odebraliśmy i skorzystamy; serdecznie dziękując za już — prosimy o jeszcze i chętnie przyjmujemy pańską propozycję. Faktów, faktów i faktów, bo tylko na podstawie takowych możemy wyprowadzać rzetelne wnioski..

† **Franciszek Salezy Krajewski,** b. sędzia apelacyjny Królestwa Polskiego, następnie emeryt, przeżywszy lat 56, zmarł w Piotrkowie dnia 1-go listopada r. b. Eksportacja ciała na miejscowy cmentarz odbyła się dnia 3-go, a nabożeństwo żałobne w kościele po-Pijarskim dnia 4 b. m.

Kalendarz Obywatelski

przez **K. B. W.**

Listopad.

Dnia 7, roku 1371, koronacja Ludwika króla węgierskiego i polskiego. „Bielski”.

Dnia 8, roku 1412, Zygmunt cesarz zastawił Spiż Władysławowi Jagielle w sumie 57,000 groszy prakskich szerokich. „Cod. Dipl.”

Tegoż dnia, roku 1502, przymierze między Janem Albertem królem, a Bajazetem cesarzem tureckim. „Kromer. Cod. Dipl.”

Tegoż dnia, roku 1611, korektura praw i sposób sądownictwa poprawiony. „Vol. Leg.”

Dnia 9, roku 1674, Jan III, hetman naówczas wielki koronny, Turków pod Chocimem zwyciężył. „Życie Jana”.

Dnia 10, roku 1444, klęska pod Warną i śmierć Władysława polskiego i węgierskiego króla. „Długosz”.

Tegoż dnia, roku 1674, umarł Michał Wiszniewicki król, we Lwowie. „Manus.”

Dnia 11, roku 1227, Leszek Biały monarcha polski zabity w Gąsawie. „Bielski”

Tegoż dnia, roku 1403, sejm w Korczynie i pierwsze przed nim powiatowe sejmiki. „Vol. Leg.”

Dnia 12, roku 1304, Leszek książę Kujawski zastawił Krzyżakom ziemię Michałowską, którą później w r. 1317 od tegoż dziedzicznym prawem nabyli. „Cod. Dipl.”

Dnia 13, roku 1550, koronacja Barbary Radziwiłówny, małżonki powtórnej Zygmunta Augusta. „Bielski”.

— Poczekaj łajdaczko! dam ja ci takie go figla mi wypłatać, zapłacisz za to dobrze.

I biegnąc szybko wpadł do budki Frania, której nie zastał. Antosia ją zastępowała.

— Kochanko — rzekł do niej najśłodszym głosem — czyś ty to odnosiła bukiet do pani de Beauvilliers?

— Tak, panie — odpowiedziała dziewczyna.

— A kto ci to polecił?

— Frania kwiaciarka.

— Byłem tego pewny — zawołał prokurator z gniewem — musiał ją przekupić któren z moich rywali.

A zwracając się do zmieszanej Antosi, dodał:

— Twoja kwiaciarka jest łajdaczką, śmiała zadrwić ze mnie; drogo to zapłacić; jeszcze dziś będzie zamkniętą przez pana de Sartine, z takimi samymi jak ona istotami.

To mówiąc, wybiegł i udał się do Châtelet, gdzie go wzywał obowiązek.

Można sobie wyobrazić zmartwienie biednej Frania, kiedy się dowiedziała o swej pomyłce. Cóż zrobić? Powiedzieć prawdę, to zdradzić kawalera; Frania była na to

mi proponowano także rozpowszechnienie pomiędzy ludem piwa. Propozycja ta nastęrczyła sposobność jednemu z członków komisji, właścicielowi dóbr w gubernii piotrkowskiej, panu Ostrowskiemu, do zwrócenia uwagi na tę okoliczność, że w Królestwie Polskiem dawniej już bardzo rozpowszechnionym napojem było piwo tak nazwane „zwyczajne”. Skutkiem obłożenia tego rodzaju piwa opłatą taką samą jaką opłaca piwo bawarskie, produkcja pierwszego rodzaju piwa upadła i wyszło ono też prawie zupełnie z użycia. Aby ułatwić produkcję, niezbędną do wprowadzenia w powszechne użycie zwyczajnego piwa, pan Ostrowski przemawiał za ustanowieniem dwóch kategorii opłaty akcyznej, jednej dla piwa bawarskiego, drugiej dla piwa zwyczajnego.

— **Tani opał dla biednych.** „Kur. Warszaw.” zamieszcza nadesłany mu przez p. Lublińskiego, przepis na tani opał. Miara miała z węgla — takąż śmieci lub gnoju, takąż gliny — to wszystko rozczynione wodą, dobrze wymieszane, zagniecione na ciasto, urobione w cegielki lub oselki, potem wysuszone, daje dobry a tani opał.

— **P. Ober-Policmajster warszawski** w rozkazie swoim surowo zaleca komisarzom cyrkulowym, aby ci, ze względu na rozwój epidemii w różnych stronach miasta, zakazali stróżom puszczać do domów żebraków, często roznoszących po domach zarazę.

— **Biblijografija.** Drukująca się obecnie „Nowinach” (początek w № 264 z r. b.) rzecz historyczno-krytyczna p. Edmunda Dylewskiego p. t. „Frycz Modrzewski i najświeższa ocena jego działalności”, wkrótce wyjdzie w oddzielnej broszurze, jako odbitka z powyższego czasopisma, nakładem księgarni i antykwarni Rubinsztejna w Warszawie.

— **W warszawskim piśmie „Inżynierija i Budownictwo”,** drukuje się ciekawy dla obywateli-ziemian artykuł, pod tytułem „Budownictwo wiejskie”, wraz z planami wszelkich tego rodzaju budynków.

— **Donoszą z Paryża do „Kuryjera Warszawskiego”,** że panna Augusta Holmes, której symfonia dramatyczna p. t. „Argonauci”, została w przeszłym roku bardzo przychylnie przyjętą przez publiczność i przez krytykę muzyczną, napisała nowe dzieło tego rodzaju p. t. „La Pologne”.

Ma to być bardzo świetne dzieło, a ci, co je słyszeli na próbach, stawiają je obok „Egmonta” Bethowena. Dzieło to ma być

zrećnie wydostawszy swój bilecik, zbliżył się do żony i z najwdzięczniejszym uśmiechem rzekł:

— Pozwól mi pani ofiarować ci te róże, które dla ciebie kupilem i przebac, iż tak wszedłem niespodziewanie.

I nie zwracając uwagi na nadzwyczajne pomieszanie żony, wyszedł z pokoju sypialnego z uśmiechem na twarzy, a wściekłością w sercu.

Nie przyzwyczajona do podobnej grzesności ze strony męża, pani prokuratorowa ani na chwilę nie przywiązywała wiary do słów jego: bukiet zaś tak był podobnym do tych, które codziennie odbierała, iż pewną była, iż pochodzi od kawalera de Chesnoy. Co czego nie mogła zrozumieć, to czynu pana de Beauvilliers; czyżby wiedział, że bukiet jest przedmiotem zajęcia kawalera i że bukiet pochodzi od niego.

Najroztropniej było w podobnym razie, mieć się na ostrożności. Zamiast więc kazać pokojówce włożyć bukiet we wazon, rzuciła go na tualetę i zamysliła głęboko.

Co do pana de Beauvilliers, wyszedł z domu rozgniewany.

ćwiczenia do niedawno pogorzałego gmachu młyna parowego, (w braku jeszcze odpowiedniej gymnastyki), po odbyciu których i krótkim na miejscu wypoczynku, nastąpił porządny odwrót, i ustawienie narzędzi w szopie do ich zachowania przeznaczonej.

Nadmienić tu wypada, że cała powyższa uroczystość, tak przy spełnianiu obrzędów religijnych, jako też manewrów straży ochotniczej, odbyła się wobec przedstawicieli miejscowych władz i bardzo licznym współudziale mieszkańców miasta, wszelkich stanów i wyznań, co było wymownym dowodem powszechnego zainteresowania się nowo-powstałą instytucją.

Nareszcie spisany został w miejscowym magistracie, przez Radę Nadzorczą straży, odpowiedni akt inaguracyjny, — i na tem, o godzinie 5-ej z południa, zakończoną została uroczystość urzędowego otwarcia straży ogniowej ochotniczej w mieście Radomsku.

Lecz dla stowarzyszonych strażaków, pozostawał jeszcze jeden akt do spełnienia, — niemniej ważny, a dla nich samych, bodaj czy nie najważniejszy! Akt bratniego zbliżenia się pomiędzy sobą członków, z rozmaitych warstw społecznych, w jednym wniosłym celu stowarzyszonych. Akt ten odczuty w sercach wszystkich — spełnił się! Wprost bowiem, po załatwieniu publicznego otwarcia, wszystkie bez wyjątku strażacy, wraz z członkami Rady swej Nadzorczej, udali się na skromną, wspólną ucztę — skromną zaiste co do użycia, nawet bardzo skromniutką, ależ za to jak ożywioną, jak serdecznie wesołą — prawdziwą ucztę serca! Pod dobroczynnym wpływem poczucia solidarności we wniosłym celu pożytku społecznego — znikły różnice stanów i przekonania religijnych! Czarna od ciężkiej pracy na chleb powszedni dłoń robotnika, spłotła się w uścisku z mięką dłonią pracowników na innym polu społecznym, twarze rozjaśniły się — wszystkie czoła wyszlachetniały! Patrząc na ten wdzięczny objaw natury ludzkiej, pomimowoli nasuwa się pytanie: z kąd się to bierze? — co za przyczyna tego uroczystego zjawiska? — odpowiedź prosta: „poświęcenie, jest potrzeba serca!”

„Skończyła się ucztą o godzinie 7-ej wieczór, rozeszli się strażacy; dlaczegóż tak krótko? — znowu odpowiedź prosta: „porządek jest duszą stowarzyszeń”. Rozeszli się zatem strażacy nasi, lecz każdy uniósł w głębi serca to przekonanie, że ta szara bluza, którą nieraz w płomieniach opalić, a ciężkim potem, a może i krwią własną zlać przyjdzie — zaszczytnym jest ubraniem! Należy go więc bardzo strzedz, ażeby kałem powszednim nie zbrudzić!!!

Dla uzupełnienia niniejszego sprawozdania, winniem tu skreślić krótką historję powstania naszej straży ogniowej ochotniczej, — krótką, bo tylko siedmiotygodniową; ustawa bowiem dla niej, chociaż zatwierdzoną została przez J.W. warszawskiego General-Gubernatora, jeszcze w dniu 27-m marca r. b., nam jednak nadesłano ją w końcu sierpnia; do owej zaś chwili, w braku pierwszej podstawy, nie zgoła nie przedsiębrano, żadnej czynności przygotowawczej, żadnej, najmniejszej nawet agitacji, bez której przecież żadne zbiorowe przedsięwzięcie, a szczególnie na ofiarności oparte, powstać nie może; ten więc, kto zna dokładnie warunki miejscowe naszych prowincjonalnych miasteczek i onych zaludnień, — liczących zwykle inteligencyi, i to w znacznej części wykształconej, i to w znacznej części w środki materialne, — w szczególności z mieszczan i ubogich rzemieślników składające się; kto wreszcie, dotychczas się kiedykolwiek podobnej roboty, przy której co krok napotyka się, bądź na brak zupełny pojęcia nawet własnego interesu, albo, co gorsza, na naganną ze wszech miar obojętność, ten tylko jest w stanie pojąć cały ciężar tej iście Syzofowej pracy! A jednakże znaleźli się i u nas ludzie dobrej

woli, co zmierzli odważnie pole walki — i oto w *siedem tygodni* mamy dotykany owoc ich pracy. Straż nasza ochotnicza jest! — brakuje jej jeszcze wprawdzie tego i owego, brakuje wiele, ale już istnieją — a więc i braki z pomocą Boską uzupełnione będą! Lecz wyznać należy, że w pracy tej nie byliśmy osamotnieni; sprawozdawca nasz nie tylko chce być dokładnym, lecz przede wszystkim i sumiennym, oddać więc musi, co się komu należy; najprzód więc winniem tu podnieść niemałą wagę poparcie, któregośmy w wykonaniu przyjętego zadania ciągle doznawali i doznajemy, ze strony dzisiejszego Naczelnika naszego powiatu p. Siergiejewa: jego to bowiem szczerze intencje dodawały nam bodźca do usilnej pracy; to też kiedy zaproszony przez strażaków, przyjął zyczliwie udział w ich skromnej braterskiej uczcie i wniósł na niej toast „za pomyślny rozwój naszej instytucji”, trzeba było widzieć z jakim uniesieniem strażacy mu dziękowali!

Z kolei przychodzi nam spełnić najmilszy dług, bo dług serdeczny, zaciągnięty u starszej naszej siostrzycy „Straży ochotniczej piotrkowskiej”; ona to bowiem, z całą bratnią skwapliwością, na każde nasze żądanie udzielała nam objaśnień, wzorów i informacji, bez czego przy najlepszych chęciach nie byłibyśmy w stanie zadaniu całkiem dla nas nowemu podołać; ona wreszcie, dla obeznania nas z pożytecznymi dla strażaków manewrami, poświęcała pracę i czas świętecznego wypoczynku, odbywając dwukrotnie dla naszej nauki jeneralne próby. Za tak doniosłą a serdeczną uczynność, czynem się tylko godnie odpowiada — a więc, szlemy wam odzew „jesteśmy już!” A.

Pogadanki o rzeczach rolniczych.

V.

Tajemny środek przeciwko chorobie łubinowej u owiec. Skład materjałów aptecznych Wagnera w Cottbus, wyrabia dwa gatunki proszku, biały i szary, który ma być skutecznym środkiem przeciwko chorobie łubinowej u owiec.

Daje się przez 5 dni rano każdej chorej owcy po $\frac{1}{3}$ łyżeczki od kawy szarego proszku, w południe zaś i wieczorem po $\frac{1}{3}$ łyżeczki białego proszku w pomieszanu z wodą. P. Wagner w Cottbus sprzedaje 1 funt każdego proszku po 1 marce.

Nadesłano ten tajemny środek dr. E. Wildt, kierownikowi stacyi chemicznej doświadczałnej w Poznaniu, do zrobienia analizy rzeczonych proszków, która wykryła, że proszek szary zawiera: wody 0,51%; siarki 81,37%; węgla 7,79%; popiołu 0,39. Proszek biały okazał się w analizie, jako czyszczony dwuwian potażu, zwykle znany pod nazwą „cremor tartari”, zawierający 88,4% czystego dwuwianu potażu.

Profesor dr. Dammann, dyrektor szkoły weterynaryjnej w Hannowerze, w odpowiedzi na zapytanie o skuteczności tych proszków wyrzekł, że takowe użyte przy chorobie łubinowej, działają na zapobieżenie i usunięcie zatwardzenia, a zatem w wielu wypadkach są w możności uleczyć chorobę.

Konieczny dodatek do nawozu stajennego. Na jednym z posiedzeń Towarzystwa rolniczego we Francyi („Société d'agriculture de Pas-de-Calais”), p. *Viseur*, zwracał uwagę członków Towarzystwa na poprawę nawozu stajennego przez użyciu siarczanu żelaza czyli koperwasu żelaza.

Nawóz stajenny nie zawiera więcej w przecięciu, jak cztery funty na tysiąc azotu, a mógłby zawierać ilość dwa, a nawet trzy razy większą, gdyby nie pozwalano mu tracić tego pierwiastku kosztownego, przez niezabezpieczenie nawozu od deszczów gwałtownych na wiosnę i jesień i od palącego promieni letnich słońca.

Odechody zwierzęce zawierają przedewszystkiem wiele mocznika i związków azotnych, składem do niego zbliżonych, które w skutek przemian chemicznych, wytwarzają węglan amonu. Sól ta właśnie stanowi całą wartość nawozu, a więc ilość jej obojętną być nie może dla tych wszystkich, co z obornikiem do czynienia mają.

Węglan amonu jest na nieszczęście solą lotną, a zapach jego ostry i pobudzający, uderzający w nos i oczy, daje się uczuć szczególnie, gdy wchodzimy do stajni podczas wyrzucania starego nawozu, parę dni na kupie leżącego.

Aby więc uniknąć straty azotu, używają w Szwajcaryi siarczanu żelaza, dodając go w pewnej ilości do nawozu, czego skuteczność wielokrotnie stwierdzoną była, nie tylko przy traktowaniu nią obornika, ale i przy odchodach ludzkich ¹⁾.

Zamiast korpewasu żelaznego probowano używać gipsu; rezultaty jednak nie były pożądane.

Dla stajen małych rozmiarów pół funta koperwasu rozpuszczonego w $2\frac{1}{2}$ garncach wody, wystarcza na jednorazowe polanie stajni. Do gnojówek zaś wypada dodawać 10 do 12-tu funtów koperwasu na 100 hektolitrow (przeszło 810 wiader objętości).

W celu wreszcie lepszej ochrony nawozu od straty soli amonijakalnych, w lecie, podczas upałów, dobrze jest od czasu do czasu skrapiać nawóz roztworem siarczanu żelaza. (Ogr. Pol.)

¹⁾ Koperwas żelazny używany jest oddawna jako wyborny środek odwadniający, w celach sanitarnych; obecnie zaś widzimy, że odchody pozbawione w ten sposób woni zyskują bardzo na wartości, użyte jako nawóz.

ROZMAITOŚCI.

— *Mieszkańcy ziemi ognistej w Paryżu.* Oprócz ogrodu botaniczno-zoologicznego „Jardin des Plantes” w Paryżu od lat kilkunastu powstał inny zakład tego samego rodzaju, utworzony za inicjatywą prywatną zostający pod dyrekcją znakomitego naturalisty Goeffroy St. Hilaire. Ten „jardin d'acclimation” mieści w sobie najciekawsze okazy z dziedziny zwierzęcego i roślinnego świata i jest ulubionym miejscem przechadzki paryżan. Położony na krawędzi lasu bułofskiego, zorganizowany jest ze smakiem pełnym wykwintu. Od lat kilku dyrekcja ogrodu sprowadza ze sfer najoddalniejszych różne dzikie plemiona, i krzewi etnograficzną świadomość, tak niesłychanie zacofaną dotąd w tamtejszych, nawet wykształconych sferach. Widziano już pięknych Nubijczyków i ohydnych Estimów; obecnie zjawilo się plemię mieszkańców ziemi ognistej. Ci srodzy ludożercy, jak mówi legenda, ale nie prawdziwa, przywiezieni tu zostali z swojej strasznej wulkanicznej, wiecznemi śniegami pokrytej krainy. Okryci skórami zwierząt, spoglądają z rodzajem politowania na tysiące paryżan, spieszących ich obejrzeć. Ciekawymi muszą być ich spostrzeżenia jakiegoś zaledwie ludzkie stworzenia robić maszą o nas, tak dumnych z naszej cywilizacji. Skóra na odzieniu, wielkie ognisko, gdzie pieką ćwiercie mięsa, wystarczają im zupełnie do zaspokojenia potrzeb materjalnych, a innych przecie nie znają. Kobiety są o wiele brzydsze od mężczyzn; budowa ciała tych ostatnich zdumiewa delikatością anatomicznych linii.

— *Srebro w morskiej wodzie.* Nie wszystkim pewnie wiadomo, że woda morska zawiera w sobie znaczną ilość srebra. Odkrycie to zrobiono dopiero przed bardzo niedawnym czasem, a podstawą do niego był rozbiór chemiczny metalowemu panczerza okrętowego. Okazało się, że taki pancierz, sam przez się nie zawierający odrobiny srebra, po trzech lub czterech latach przebywania w wodzie morskiej, wyciąga z tej ostatniej dość znaczną ilość cząstek srebra. Srebro bowiem zawarte w morzu osadza się na metalowym panczerzu okrętu, w zamian za odpowiednią ilość miedzi, którą woda morska pochłania. Odnośnie do floty holenderskiej wyliczono naprzykład, że przez przeciąg lat 6-ciu, t. j. przez tyle, ile służy metalowy pancierz okrętu, flota wyciągnęła z morza 90 kilogramów srebra. Dalsze obliczenia wykazały, że ocean zawiera co najmniej dwa miliony ton srebra, co przedstawia wartość blisko 180 milionów rubli.

— *Telegraf podziemny.* W Niemczech został zaprowadzony telegraf podziemny. Łączy on 221 miast i osad w kierunku od Królewny do Strasburga, od Wrocławia do Emden i od Torunia do Akwisgranu. Koszt zapuszczenia lin wynosił 30,200,000 marek. Niezaprzeczona wyższość podobnego systemu komunikacji telegraficznej nad dotychczasowem, jest oczywista, zarówno podczas pokoju jak i wojny.

Fabryka Szkła, Kryształów i Szyb

do okien

„CZECHY“

Ignacego Hordliczki

poleca wyroby swojej Fabryki po cenach umiarkowanych.

Składy Fabryki znajdują się:

w Warszawie przy ulicy Senatorskiej . . .	pod № 17.
„ „ „ „ Granicznej . . .	„ „ 6.
w Lublinie „ „ Krakow.-Przed . . .	„ „ 135.
w Łodzi „ „ Nowy Rynek . . .	„ „ 240.
w Brześciu Lit. „ „ Szoszejnej . . .	„ „ 5.

(R. i Fr. 7723)

(8-2)

WYROBY FABRYK ANGIELSKICH :

John Baker w Wisbech,
Cocker Brs w Scheffield,
E. H. Bentall w Maldon,
Richmond et Chandler w Salford

jako to: **Wiałnie** do czyszczenia zboża, **Sieczkarnie**, **Szarpacze** i **Parniki** do gotowania paszy, oraz

MŁOCARNIE

rozmaitych systemów nadeszły do

Składu Machin Rolniczych

A. MUSZYŃSKIEGO I S-ka

Nr. 40. Krakowskie Przedmieście Nr. 40.
naprzeciw Hotelu Europejskiego.

CENY NIZKIE.

Cenniki ilustrowane na żądanie wysyłają się franco.

(R. i Fr. 6523)

(6-5)

SKŁAD

Najlepszych Amerykańskich PASÓW RZEMIENNYCH do maszyn

G. M. HUTTON et C^o

St.-Petersburg, Malaja Morskaja Nr. 14.
Moskwa, Bolszaja Lubianka, dom kła-
sztoru Iwanowskiego.

Uwaga. Pasy (rzemienne) są prasowane i wy-
prężane pod parą i takowe okazały się w przecią-
gu lat dziesięciu, od jakiego to czasu wprowadzi-
liśmy je, jak najlepszymi.

(R. i Fr. 7488)

(4-3)

Dominium **Potok Złoty** przez
Zarki ma do zbycia

2 Buhaje oryginalne

rasy **Szwytz**, jeden w wieku rok 1 1/2,
drugi pół roku. Bliższa wiadomość w
miejscowej administracji tych dóbr.

(6-5)

Ktoby miał do wypożyczenia na pierwszy
numer hipoteki domu murowanego w Pe-
trokowie

Kilka tysięcy rubli

raczy zgłosić się do Adwokata Przysię-
głego **Hipolita Giegużyńskiego**,
w domu Wyznikiewicza. (3-1)

Do dzisiejszego nume-
ru dołącza się arkusz
2-gi noweli oryginalnej przez
Lusławę p. t. „Podwójny ar-
tysta”.

KAPSUŁKI i PIGUŁKI

Z BROMKU KAMFORY

Doktora Clin

Laureata fakultetu medycznego w Paryżu. — Nagroda Montyon.

Kapsułki i Pigułki D-ra Clin, z bromku kamfory używają się w chorobach nerwowych,
mózgowych, w dolegliwościach sercowych i dróg oddechowych, oraz w następujących przypadłościach:
astmie, bezsenności, kaszlach nerwowych, spazmach, palpatacyach, kokluszach, epilepsji, hysterji, konwul-
sjach, zawrotach głowy, zagłuszeniu, gorączkach, migrenie, w chorobach pęcherza i dróg moczowych i na
uspokojenie całego organizmu.

Należy wystrzegać się podrobienia, i każdy flakon jako gwarancya zaopa-
trzony jest w markę fabryki, oraz podpis Clin et C^o i medalem nagrody Montyon.

Nabywać można w Paryżu u Clin et C^o ulica Rassyna Nr. 14.

W Piotrkowie skład główny u Pp. Gampf, Soczołowski i Spka, gdzie znajdują się jedno-
cześnie pigułki żelazne d-ra Rabuteau.

Pigułki Żelazne D-ra Rabuteau

Laureata Instytutu Francyi.

Pigułki żelazne Rabuteau są pokryte cukrem.

Liczne studia, dokonywane w szpitalach przez profesorów fakultetu paryzkiego wykazały
stanowczą skuteczność pigulek żelaznych Rabuteau w następujących słabościach: *blednicy, be-
krucistości, w utratkach krwi, w ogólnej niemocy, wycieńczeniu, w rekonwalescencji, w słabościach dzieci*
i wszystkich w ogóle niedomaganiach spowodowanych brakiem krwi.

Pigułki żelazne Rabuteau nie czernią zębów, dają się trawić najsłabszym osobom, nie
powodują obstrukcji.

Kuracja żelazna za pomocą pigulek Rabuteau używana, jest bardzo oszczędną, stanowi
ona bardzo mały wydatek dziennie.

Należy wystrzegać się podrobien, i na wszystkich flakonach pigulek żela-
znych doktora Rabuteau, znajduje się jako zabezpieczenia marka fabryki z pod-
pisem Clin et C^o i medal nagrody Montyon.

Nabywać można w Paryżu u Clin et C^o ulica Rassyna Nr. 14.

W Piotrkowie skład główny u Pp. Gampf, Soczołowski i Spka.

KAPSUŁKI MATHHEY-CAYLUS

wyrobu D-ra Clin Nagroda Montyon.

Kapsułki Mathey-Caylus z esencji drzewa sandałowego w połączeniu z esencjami
balsamicznymi są zalecane przez lekarzy na choroby *zastarzałe i nowopostawione, białe upławy kobiet,
na choroby kamężne moczowego i wszelkie przypadłości dróg moczowych.*

Przyjemna ich forma ujęta w karuk esencjonalnie połączony czyni użycie **Kapsulek
Mathey-Caylus** możliwym dla osób najwrażliwszych i nie szkodzi w niezóm żoładkowi.
(*Gazeta Szpitali Paryżskich.*)

Szczegółowy opis dodaje się do każdego flakonu.

Należy wystrzegać się podrobien i na zabezpieczenie każdy flakon kapsu-
tek **Mathey-Caylus** zaopatrzonym jest w markę fabryki oraz w podpis Clin et
C^o i medal nagrody Montyon.

Nabywać można w Paryżu u Clin et C^o ulica Rassyna Nr. 14.

W Piotrkowie skład główny u Pp. Gampf, Soczołowski i Spka.